

JACEK PAŁKIEWICZ

W wyniku transformacji Uzbekistan utracił wiele. Potrzebny był jakiś idol i tak nieoczekiwanie odżył imperialny mit Tamerlana, którego okrzyknięto ojcem wszystkich Uzbeków.

PRZEWARTOŚCIOWANA HISTORIA



Są na naszym globie miejsca tajemnicze i budzące baśniowe skojarzenia, które nawet w epoce powszechnej globalizacji wciąż budzą zainteresowanie. Podsuwają wyobraźni romantyczno-awanturyczne obrazy, przywołując w pamięci historie z „Księgi tysiąca i jednej nocy”. Taki jest Uzbekistan, synteza Wschodu i Zachodu, kraj o ciekawej i chwalebnej przeszłości, ziemia, przez którą wędrowali kupcy, mistycy, poszukiwacze przygód i odkrywcy. Ale przede wszystkim serce Jedwabnego Szlaku, gdzie krzyżowały się trakty handlowe.

Buchara, ściśnięta pustynią Kyzyl-kum, która od wieków próbuje wdrzeć się do miasta, o zachodzie słońca rozpala się czerwienią i zachwyca kolorystyką oraz symetrycznymi wzorami milionów mozaikowych płytek, które pobłyskują niczym złoto. Siedząc na tarasie niedużej kawiarenki leżącej nad straganami i sklepikami z tradycyjnym uzbeckim rękodziełem, podziwiałem błękit kopuł i minaretów odcinający się od przykurzonych glinianych murów, zachwycałem się fasadami budowli zwieńczonych bogactwem wzorów i zadziwiającymi sztukami mozaikami i arabeskami.

Legenda głosi, że Czyngis-chan, wódz Złotej Hordy, nigdy nie pokonił się przed nikim i niczym, dopóki nie ujrzał w Bucharze imponującego minaretu Kalon. W marcu 1220 roku po krótkim oblężeniu zdobył cytadelę i wyciął w pień cały 30-tysięczny kontyngent. Plądrując miasto, stanął przed najwyższą wówczas, bo 47-metrową, budowlą w Azji Środkowej i kiedy zauroczony jej potęgą zadzieriał wysoko głowę, aby zobaczyć wierzchołek minaretu, nakrycie głowy zsunęło mu się na ziemię, musiał się więc schylić, żeby je podnieść. Mówi się, że ten ukłon powstrzymał najeźdźcę przed zburzeniem Kalonu.

Półtora wieku później Bucharę i Samarkandę zdobył Timur, zwany Chromym lub Tamerlanem. Wojenny geniusz należał do największych wodzów w historii świata. Bezwzględny władca, szerzący śmierć i spustoszenie, na czele żądnej łupów 150-tysięcznej armii rozgromił na kazachskich stepach Mongołów i w ciągu trzech dziesięcioleci podbił Azję Środkową, Zakaukazie, Iran i Irak, zajmując ziemie aż po wybrzeże Morza Śródziemnego. Do tego okresu nawiązuje obraz Stanisława Chlebowskiego „Sultan Bajazyt w niewoli u Tamerlana”, który oglądał swego czasu w Muzeum Narodowym w Warszawie.

„I tak długo jak Jowisz we śnie lub we własnej osobie nie przyjdzie mi przypomnieć: »Zatrzymaj się, Tamerlanie!«, pozostanę zawsze postrachem świata. I komety niczym uzbrojeni legioniści będą walczyć na sklepieniu niebieskim pod moim dowództwem, aby przełamać ogniste włócznie i morzem fajerwerków świętować moje wspaniałe triumfy” – tak angielski dramaturg Christopher Marlowe przedstawił zatrważający obraz koczownika Tamerlana, przekonanego o tym, że jest narzędziem Boga do uporządkowania świata.

W 1398 roku podczas niebywale krwawej wyprawy podbił on subkontynent indyjski, ograbiając doszczętnie sultanat Delhi, skąd oprócz niewiarygodnych łupów przywiózł jako niewolników wykwalifikowanych rzemieślników oraz najlepszych architektów i artystów, którzy przyczynili się do upiększenia stolicy jego kró-

lestwa, Samarkandy. Srogi wojownik był tak zafascynowany okazałością Dżama Masdzid, Meczetu Piątkowego, w Delhi, że postanowił odtworzyć jego piękno w swoim mieście. Przywiózł do Samarkandy model, który pozwolił zbudować wspaniałe mauzoleum Gur-i Mir, gdzie Tamerlan został pochowany kilka lat później. Jego spuścizna nie była tylko dziedzictwem popiołów i zrujnowanych miast. Tamerlan toczył wojny, siał śmierć i zniszczenie, ale równie skutecznie krzewił sztukę. Samarkanda stała się centrum kultury, nauki i sztuki. Uwielbiany przez Uzbeków założyciel dynastii Timurydów pozostawił następnym pokoleniom jedno z najwspanialszych dzieł architektury islamu i tonące w zieleni miasto z kanalizacją i wodociągami.

Stworzył przede wszystkim multietniczną cywilizację, która miała zjednoczyć Azję wspólną islamską tkanką, jedynym możliwym łącznikiem niezliczonej ilości ras. W gruncie rzeczy Tamerlan był globalizatorem: wielkim w zamysłach, bezwzględny w działaniach, zarozumiałym i chorobliwie ambitnym. Nie był wyjątkiem, bo prawie dwa wieki później Karol V próbował dokonać tego samego, łącząc mieczem i ogniem Europę w imię wiary katolickiej. Po sześciu stuleciach od śmierci Tamerlana jego charyzmatyczna i kontrowersyjna postać zajmuje dziś honorowe miejsce w każdym uzbeckim mieście. Posągi z brązu przedstawiające mężczyznę o dumnym spojrzeniu i atletycznej figurze zastąpiły modne wczesniej Lenina. Imieniem władcy zaczęły nazywać ulice, szkoły i przeróżne obiekty, jego wizerunek zdobi banknot o wartości 500 sum. Tamerlan został też patronem najwyższego odznaczenia państwowego. Ktoś zapyta, skąd ta gloryfikacja.

Rządy żelaznej ręki

W 1991 roku zniknął komunistyczny moloch, jakim był ZSRR. Egzystujący w jego cieniu Uzbekistan wybrał demokratyczny model rozwoju. Na nieszczęście władzę przejął wówczas były systemowy aparatczyk Islam Karimow, który zresztą pozbył się legitymacji partyjnej i odwołując się do tradycji chanów i satrapów, przeobraził się w ojca narodu. Potrafił zapewnić sobie większość w wyborach krajowych i zamiast obiecanej demokracji zaprowadził autorytarne rządy. Społeczeństwo zaznało despotyzmu i sprzedajności na wszystkich szczeblach władzy. Na wielką skalę rozwinęła się przestępczość, w pozostających poza kontrolą czarnych strefach gospodarki zadomowiły się układy mafijne. Powstały kręgi głęboko skorumpowanej nomenklatury, oligarchów czerpiących gigantyczne zyski kosztem społeczeństwa, które żyło w skrajnej biedzie. Opozycja była bezlitośnie tępiąca, a demonstracje domagające się większych swobód obywatelskich i respektowania praw człowieka natychmiast pacyfikowano. Karimow usunął z kraju islamskich fanatyków, a potem także opozycjonistów pod pretekstem, że współpracują oni z ekstremistami.

Przez ćwierć wieku sprawował rządy żelazną ręką, pielęgnując kult jednostki i tolerując przestarzałą gospodarkę, nepotyzm i korupcję. Bogactwo i dobre życie zapewnił tylko swojej rodzinie. Jego żona i dwie córki zbijały nielegalnie fortuny. Celowała w tym zwłaszcza starsza Gulnora, której marzyła się wielka kariera i władza, a dziś pozbawiona majątku odsiaduje wyrok w kolonii karnej.

W wyniku transformacji Uzbekistan utracił wiele. W wolnej gospodarce rynkowej gwałtownie spadła produkcja bawełny, głównego źródła dochodu. Kraj, który przez 150 lat posługiwał się językiem rosyjskim, musiał dokonać trudnego przejścia na własny język. Nastąpił regres cywilizacyjny. Islam, który łączył niegdyś społeczeństwo, został stąd wyparty. Nic dziwnego, że w zdeorientowanym, pozbawionym patriotycznych wzorców kraju należało przededefiniować interes państwa i oprzeć się nie tylko na kwestiach etnicznych i religijnych. Potrzebny był jakiś idol i tak nieoczekiwanie odżył imperialny mit Tamerlana, którego okrzyknięto ojcem wszystkich Uzbeków.

I chociaż ta odrodzona tożsamość w umiarkowanie muzułmańskim Uzbekistanie wciąż w pewnym stopniu odwołuje się do ZSRR, w którym notabene Tamerlana ignorowano albo oczerniano, to mimo wszystko po 1991 roku pojawił się O'zbekchilik – ideologia niepodległości narodowej, która przewartościowała historię narodu. Młode pokolenie Uzbeków, które uczy się dziś w szkołach historii swojego kraju, jest dumne z dziedzictwa kulturowego, jakie stanowi Jedwabny Szlak. Warto podkreślić, że ich rodzicom i dziadkom ten temat był mało znany, bo uczyli się historii Związku Sowieckiego, a w niej nie było miejsca na głębsze pielęgnowanie narodowych tradycji.

Uzbekistan odkryłem pod koniec lat 90., tuż po odzyskaniu przez ten kraj niepodległości. Przyciągnął moją uwagę za sprawą naszego rodaka Leona Barszczewskiego, autora niepowtarzalnych zdjęć, dokumentujących odchodzący świat odległej i egzotycznej Buchary i Samarkandy. Sylwetkę fotografa w książce „Utracony świat” przybliżył jego prawnuk Igor Strojecki. Zdjęcia Barszczewskiego sprawiły, że chciałem na własne oczy zobaczyć olśniewające pałace, mauzolea, meczety, które są wspomnieniem po tych czasach, kiedy przez uzbeckie ziemie przebiegał Jedwabny Szlak. A po tej pierwszej wizycie były następne. Z ciekawością wracałem do Uzbekistanu, odkrywając go na nowo.

Nadgorliwi restauratorzy

Samarkanda, nazywana „perłą Azji Środkowej”, pozbyła się dziedzictwa rosyjskiej dominacji, która miejscom kultu chciała przypisać odmieną funkcję społeczną, niejednokrotnie tworząc z meczetów magazyny. Miasto znów przypomina o swojej wielowiekowej historii.

Zasięg prac inżyniersko-konstrukcyjnych i konserwatorskich, związanych z umocnieniem fundamentów, łączeń, kopuł i portali, przeprowadzonych w wielu za-



Legenda głosi, że Czyngis-chan, wódz Złotej Hordy, nigdy nie pokłonił się przed nikim i niczym, dopóki nie ujrzał, w zdobytej przez jego wojska Bucharze, imponującego minaretu Kalon. Na zdjęciu: Kopyty Buchary i 47-metrowy minaret Kalon

bytkach Samarkandy, Buchary, Chiwy i Taszkentu, uratował je przed zagładą. Podziwiam powrót do życia monumentalnych budowli, które w większości odzyskały swój pierwotny wygląd. Chociaż wydaje mi się, że niekiedy restauratorzy byli nadgorliwi, bo niektóre pomniki są wręcz sterylne, a przez to nijakie. Osobiście wolę zabytki nadgryzione zębem czasu, bo lepiej oddają atmosferę dawnych czasów.

Plac przed Registanem to miejsce szczególne. Dziś młode pary bardzo chętnie przyjeżdżają tu na fotograficzne sesje ślubne, by upamiętnić ten ważny dla nich dzień. Przed wiekami ten teren pełnił funkcję bazaru, władcy organizowali tu też parady, przyjmowano posłów i ku uciechu gawiedzi skracano o głowę skazańców. Dzisiaj to reprezentacyjny salon Uzbekistanu.

Kawałek dalej na zwiedzających czeka najpiękniejszy w mieście meczet Bibi Chanum, zamieniony w muzeum, a wybudowany ponoć ku pamięci zmarłej żony Tamerlana. Parę kroków stąd podziwiać można nekropolię Szach-i Zinda, nazywaną Aleją Mauzoleów, i Gur-i Mir, czyli grobowiec Tamerlana i jego potomków. Jak niegdyś wyraziła się Linda, która jest malarką, Registan jest „żywą ilustracją orientalnej historii”, to świadectwo czasów, w których sztuka islamska osiągnęła perfekcję.

Takimi kobiercami wyściełali swoje jurty

Słońce oświetla tu niekończące się mozaiki zdobione wyszukаныmi geometrycznymi motywami florystycznymi i pięknie stylizowanymi literami cytatów proroka. Wśród niezliczonych kolorów i nieograniczonych przestrzeni, gdzie błękit nieba zlewa się z kolorem pustynnego piasku, wzrok przykuwają fascynujące odcienie niebieskiego, charakterystyczne dla architektury Samarkandy, która ze swoimi 140 obiektami o bezcennej wartości artystycznej i kulturalnej została umieszczona na liście światowego dziedzictwa UNESCO. Kopyty meczetów, które w zależności od pory dnia przybierają kolor turkusowy, lapisowy czy morskiego błękitu, co może przyprawić o zawrót głowy.

Uzmysłowilem to sobie dzięki łaskawości strażnika, który za zielony banknot pozwolił mi o wschodzie słońca wdrapać się krętymi schodami na szczyt 40-metrowego minaretu. Podziwiając przepych średniowiecznej starówki, nie próbowałem nawet rozróżnić poszczególnych zabytków, bo szybko bym się zgubił w gigantycznych puzzlach tureckich luków, perskiej majoliki i arabskich napisów. Ograniczyłem się do zachwyty nad

detalami i pięknem tkwiącym w szczegółach. W Samarkandzie monumentalne arcydzieła architektury są porzucane na dużym obszarze dekadentckiej, postsowieckiej metropolii z centrami handlowymi i butikami, co trochę przeszkadza temu, kto chce nacieszyć oko ich widokiem. Jeśli podróżny oddali się od turystycznych szlaków, zobaczy tę niezbyt czystą i zadbaną część miasta.

Równie piękna, ale bardziej kameralna, jest Bucharza. Zwarta zabudowa świetnie zachowanej, zamieszkałej przez kilka tysięcy mieszkańców starówki Iczan Kala idealnie wtapia się w niską zabudowę zastygłego w czasie miasta. Otoczona masywnymi murami błotnymi była od VI do VII wieku ważnym ośrodkiem handlu między światem Wschodu a Zachodu. Słynęła przede wszystkim z wyrobu jedwabnych i bawełnianych tkanin oraz pięknych dywanów. Właśnie pośród meczetów i minaretów w labiryncie uliczek natrafiłem na taką pracownię.

– O, widzi pan. – Kobieta pokazuje mi dumnie jeden ze swoich produktów o grubym splocie i wyrazistym wzorze. – Ten dywan nie ustępuje tym, które tkano za czasów Tamerlana. – Nie ukrywa rewerencji dla tyrana z duszą artysty, który przepędził stąd Mongołów. – W odległych czasach nomadowie wyściełali takimi kobiercami swoje jurty.

Na niezwykle wizerunek Buchary składają się wąskie uliczki, podniszczone, wiekowe budynki, bazyry z pięknym rękodzielnym i nastrojowe czajchany, gdzie na poduszkach w życzliwej atmosferze pije się herbatę z miejscowymi.

Z kolei Chiwa, która niegdyś bogaciła się na handlu z Astrachaniem, dała się poznać z działalności rabusiów i handlarzy niewolnikami. Zagubione wśród pustyni miasto ze względu na swoje położenie gości zdecydowanie mniej turystów. Nieraz myślę sobie, że gdyby to leżące w połowie Jedwabnego Szlaku muzeum pod gołym niebem, od kilkudziesięciu lat pod skrzydłami UNESCO, znajdowało się bliżej światowych centrów turystycznych, z pewnością byłoby już zadeptane przez hordy przyjezdnych.

Aliszer İkramow, sekretarz generalny Krajowej Komisji Uzbekistanu ds. UNESCO, mówi o wielkim niewykorzystanym potencjale swojego kraju i nie kryje entuzjazmu, opowiadając o mecenacie oengetowskiej organizacji nad zabytkowym zespołem w Bucharze, Szachrisabz, Samarkandą, starówką Iczan Kala w Chiwie oraz zachodnim Tien-szanem.

To automatycznie przekłada się na zwiększenie zainteresowania Uzbekistanem, a już szczególnie egzotyczną dla ludzi z Zachodu turystyką kulturową, którzy chcą bliższego kontaktu z lokalną społecznością, z szeroko rozumianą kulturą, pragną uczestniczyć w

festiwalach folklorystycznych czy spróbować kuchni regionalnej.

W Uzbekistanie to wszystko jest: urzekające niepowtarzalną atmosferą historyczne miasta, orientalna kuchnia z baranym szaszłykiem, pieczoną jagnięciną i świeżo upieczonym chlebem naan, do którego nasze rodzime pieczywo się nie umywa. Miałem okazję mieszkać w dawnej medresie, gdzie niegdyś jej słuchacze nie tylko poznawali tajniki religii proroka Mahometa, ale także studiowali matematykę, astronomię, geografię czy medycynę. Poznany tam włoski przedsiębiorca z Treviso stwierdził, że taki guesthouse to prawdziwa perła hotelarska, która przyciągnie uwagę klientów znudzonych banalnym standardem luksusowych hoteli. Osobny rozdział to niebywała gościnność Uzbeków. Te atrakcje są w stanie zrekomensować niedostatki infrastruktury turystycznej czy niezbyt higieniczne toalety.

Nowe oblicze

W grudniu 2016 roku po śmierci dyktatora Karimowa władzę objął Szawkat Mirzijojev. Zasłynął wypowiedzią, że większość członków rządu, aroganckich i oderwanych od rzeczywistości, ma przeprowadzić się na prowincję, „by na własnej skórze doświadczyć codziennego życia” mieszkańców wsi, gdzie ludzie żyją bez bieżącej wody, gazu, nowoczesnego systemu kanalizacyjnego i prądu.

Zdemontował potężne imperium służby bezpieczeństwa, rozpoczął liberalizację gospodarki, uwolnił część więźniów politycznych, przyczynił się do polepszenia stosunków międzysąsiedzkich. Wyraźnie zbliżył się do Rosji, gdzie w 2019 roku znalazło dla siebie pracę 2,1 miliona Uzbeków. Suma ich przekazów pieniężnych do rodzin w kraju przekroczyła wtedy 4 miliardy dolarów. Zapewnił, że w 2030 roku każdy obywatel kraju będzie mieć dostęp do powierzchni mieszkalnej wynoszącej 20 metrów kwadratowych.

Uzbekistan przeprowadził wiele radykalnych reform, które zaczęły zmieniać jego oblicze. Otworzył się na zagranicznych inwestorów, przyciągając takie międzynarodowe koncerny, jak Coca-Cola, Carrefour, KFC, RC. Działania Mirzijojeva zaowocowały wzrostem dóbr konsumpcyjnych, a kraj zaczął dostrzegać swój niewykorzystany potencjał turystyczny. ☺

Fragment książki Jacka Pałkiewicza „pałkiewicz.com”, która ukazała się nakładem wydawnictwa Świat Książki

Tytuł i śródtytuły pochodzą od redakcji